

MOJE PRZEŻYCIA WOJENNE 1944r

Powszechna szkoła
w Trzeszczanach.
kl. VII - dma.

Gruszka Jan

Drogojówka.

28-VI-1946r.

Pacyfikacja

230

23

Był to ezemwice. Trzy
dewizje Niemieckiej
motoryzacji zciągnęto do
wiosek, gminy Uchaniskiej
i częściowo gmin sąsiednich.

Wszyscy mówili, że wojsko
Niemieckie przyjechało na
pacyfikację do powiatu
Grubieszowskiego.

Z mojej wioski co dzień
wymuszali maty odchodzić
na ewierzenia do lasu.

Zewsząd dochodziło echo
nowo utworzonej piosenki:

Brzmi w odłoki piosenka
sotnierska, jakiś oddział
podozra do wsi, Patrol
z okien turmiane drzewce

i nie jednej serduszeko drzy.
 Gdy postyszatem tę
 melodię zdawało mi się,
 że ona wróży na jakies'
 nieszczęście. Na trzeci
 dzień postoju, Niemcy
 wyjechali na jedną wioskę
 samochodem i zabrali
 parę krów i świnie jakie
 znaleźli. Nasi partyzan-
 ci wszyscy rozmarszerowa-
 li do lasu, pewnie, że
 Niemcy nie pójdą.
 Tego samego dnia po
 obiedzie, Niemcy eratgiem
 wyjechali na jeden z pa-
 górków i przez lunetę
 patrzyli w kierunku lasu,
 w którym stali z mojej

wioski chtopecy. Jeden
 odwariny chtopecie wolno-
 pat się na dęba i też przy-
 glądał przez lunetę.
 Niedługo przysła wiadomo-
 ść, że Niemcy mają
 przyjechać na naszą wioskę
 po świnie i krowy. Krow
 lub świnie nikt wtedy był
 nie ratował, żeby tylko
 spokojnie się skonierzyło.
 Czwartego dnia obecności
 Niemców, raniusienko
 chtopecy z całej wsi z bronią
 poszli do lasu. Ojciec mój
 Pojechał do lasu po chrust
 na plot. Przyjechał zrzucił
 chrust i zasiał do śnia-
 olania. Wtem do mieszkania

wpada matka, jakby przestraszona i mówi, że słychać workot erotgów i strzały z karabinów maszynowych. Skończyliśmy z ojcem na równe nogi i wybiegliśmy z mieszkania. Karabiny maszynowe grały bez ustanku i słychać było serie pocisków, których kule padały na sąsiedni las. Mężczyźni starsi uciekali do lasu. Ojciec pochował jakie miał rzeczy wojskowe i też puściliśmy się przez pola do lasu. Od lasu biegnął jakiś czołwik i krzycał, że Niemcy idą na las.

Wróciliśmy do domu. Ojciec kazał mnie rozbrajać się i udawać chorego. Ojciec zostawiłem na dworze, a sam potoczył się do Törke. Po chwili erotgi zaczęły przechodzić koło naszego mieszkania. Gdy patrzyłem w dół, ujrzałem sznur strasznych tygrysów, serce mi o mało nie pękło. W naszej stodole stał wóz z odzieniem i żywnością od kilku dni przesychniony do wyjazdu. Niemcy wpadli do stodoly i wszystko z wozu zabrali. Zaraz zaczęli wyprowadzać krowy i wstawiać na erotgi świnie. Dwóch

Niemców wpało do mieszka-
nia i zaraz spędrili mnie
z Torika, nie zważając na
moje tłumaczenie. Żelawato
mi się, że teraz będzie
koniec życia. Chciałem
wziąć choć okruszek chleba.
Niemiec za to bagnetem
uderzył mnie po ramieniu.
Wyszedłem z mieszkania,
myślałem, że na dworze
ucieknę, ale nie udało
mi się. Wszystkie krowy
zwiosli zajmano i karano
nam pięścią, z prądu
i stytu jechaty ezotgi,
a po bokach szli Niemcy.
Szliśmy przez całą wieś
i coraz więcej napędzano

do nas krowy i ludźmi. Ktoś
karolego domu Niemcy
strzelali, gęsi, kury i
inne drobne zwierzęta.
Wioskę niszczone do
szeregu. Żelawato się, że
wioskę taką ugotowaną
Niemcy podpalał. Po
płach staly ezotgi,
z ciężkich drzew strzelaty
do lasu. Zagnano nas
jak zwierzęta za wioskę,
na pole zwanym przemiar-
ki. Było to na pagórku,
z którego było widać
całą okolicę. Kilka
razy próbowałem uciekać,
ale ostatniego razu o-
motałem nie zostatem zabity.

237
30

Widać było jak erotgi
szły w las, widać było
jak po polach jeździłi
i szukali ukrytych w zboru
ludzi. Do naszej kompanii
przyprawiono z innych
wiosek mężczyzn. Po chwili
postoję ujrzelismę za
lasem kłęby dymu.

Bardzo dobrze wieczielismy,
że to pali się wioska
Chirouice. Ogień, jak
kosa kosil zabierał
w swe ogniste języki
wszystek ludzki dorobek.

Niedługo patrzyłismę się
na to straszne widowisko.
Kobiet od nas odzielono,
a nam karano krewy

brać i maszerować da-
lej. Na tym pldu tego
dnia, karciły rozstawat
się z rodziną, zdawato
się, że na wieki. Z mojej
rodziny nie było nikogo
i nie miałem z kim
pożegnać się. Zrobiło mi
się tak przytęro i słabo,
że zaraz omdlałem.

Zaraz mnie uratowano
i wyruszyłismy z karawanami
naprzód. Gdy szliśmę
zauważyłem, że Niemcy
erotgami nie jechali
drogą, tylko po polach.
Domysliłem się, że bali
się zagrożonych im
minami dróg.

238

31

28
32

Kiedy doszliśmy do
sąsiedniej wsi Glinisk,
cały tłum wstrzymał się.
Z Glinisk tak samo
jak od nas & pędono
bydło i ludzi.

Po paru minutowym
spokojnym, całym

tłumem wyruszyliśmy
w kierunku Drohiczyn.

Na tym placu zawsze
ludzie zegnali teraz
stei figura i co roku 15-11

odbywa się koto niej
defilada. Szliśmy

spokojnie bez hałasu
i krzyku. Każdy

głowę zwiesił i szedł
pogroźony w modlitwie.

29
33

Keszliśmy do Drohiczyn.
Wsi Drohiczyn była
spokojna, pełna
okopanych samochodów
i erotgów. Niemcy śmiejąc
się wyglądali z okna
jedli spokojnie. Mnie
aż podnosiło, żeby rzucić
się z swą matką bezbronną
siłą na Niemca, ale brak
było odwagi. Kilku
mężczyzn, którzy znali
dobrze wieś wiekto, nas
dalej pędono z krowami.
Doly zaszkliłmy na kolonie,
bydło bydło zagnaliśmy
do pobliskiej stodoły.
Krowy zaczęły ryżec'
złośnie, jakby i one

coś przyzwyczajony, choć
nie mają rozumy,
jak ertowiek. Nas
ustawiono w trójki
i wracając skłębiliśmy
w kierunku Rokoszówki.
Po drodze ten i ów
wzduchał i mówił, że tu
w tych dołkach będzie
koniec życia. Ja po raz
piąty spróbowałem uciekać,
ale nie udało mi się.

W ten czas Niemiec
przy mnie stanął i
patrzył dopóki nie zeszliśmy
na Rokoszówkę. Tam
na placu przed szkołą
polegaliśmy na trawie.

Wtedy pustka, nie widać

nigdzie przechodzącego
cewila. Tylko Niemcy
ze wszystkich stron
pilnują nas. Stonce chy-
liło się ku zachodowi,
Po niebie przebiegały
czarne chmurki pędzące
zimnym wiatrem.
Od strony Uchań przyje-
chał ciężarówy samo-
chód. Ja z początku nie
nie zauważyłem. Zimno
mnie trzęsło jak
w największy mroz. Byłem
odrzuty łeciutko i do tego
bosy. Na samochodzie
zobaczyłem swego wujka
i kilkunastu chłopców
z mojej wioski, którzy

poszli z bronią do lasu.
 Przelatkiem się, Dreszer
 zaczęła trząść mną jeszcze
 gorzej. Oczom swoim
 nie daniem wiary, zblizy-
 tem się do samochodu,
 jakiś Niemiec uderzył
 mnie tak mocno, że aż
 Trzy poszły z oczu.
 Samochód otworzono
 i wyniesiono ranną sanitar-
 juszkę, którą podobno
 za usię zaraz rozstrzelano.
 Wuj i jego kolegów, białych
 jak trupów odprowadzo-
 no do jakiegoś domu,
 duobri napechano całą
 szkotę, a nas kilkudziesię-
 ciu zaprowadzono do

mleczarni. W mleczarni
 nie było podłogi, tylko
 posadzka zimna jak lód.
 Każdy głodny i zmęczony
 kładł się jak nie żywy.
 Jakiś męczyzna
 w wieku podleszłym miał
 bochenek chleba, którym
 w wszystkich podzielił. Gdy
 wziętem tę kromkę chleba
 do ust, przypomniała mi
 się ciepła kolacja, którą
 matka zawsze podawała.
 Przypomniałem sobie
 jak ja grymasiłem
 w jedzeniu i zawsze odka-
 zywałem. Dżis' nawet
 pod dostatkiem chleba
 nie mam. A to dopiero

pierwszy dzień, a co
będzie dalej. Och matko
najulubieńsza, jakaś
ty była dobra dla mnie.
Żebyś tak do Ciebie
powrócić, kochałbym
Ciebie na zawsze. W chwili
tej po sali zaczęto śpiewać
pięśń.

"Serdeczna Matko"
Zal serce tak mi znisnęło,
że musiałem zapłakać.
Zapłakany z sercem
znieśniętym zasnętem
twardym snem. Tę noc
będę pamiętał do
końca życia. Potrzytem
się na lewy bok na zimnej
posadce i spałem.

Rano, gdy Niemcy
budzili nas nerutem, że
lewy bok mój jest
jakby cały odjęty. Temu
nie mogłem dobiegnąć
w swe płucę, nogi mi się
trzęsły, a w oczach
robiło mi się ciemno.

Ustawiono nas znów
trójkami i wyruszyliśmy
w kierunku Uchan.

Nakoto nas sili Niemcy
jeden koto drugiego
z bagnietem na karabinie.

Po drodze różnie
straszone. Jedni mówili,
że nas będą strzelać
na omentarzu, drudzy
pocieszali jak mogli tych,

217
40

którzy się mocno bali.
 Nikt nie wiedział co
 z nami robią. Mingliśmy
 pomału Uchanić, potem
 Jarostawiec, a na dalej
 prowadzą. Jedni mówili,
 że do Chetna do lasów,
 drudzy straszą, że w pobliżu
 kimś lesie będą strzelać.
 Dochodzimy do lasu, a
 tu strzały z przodu nas.
 Wszysey struchleli. Tylko
 jeden, starszy mój kolega
 namawiał wszystkich,
 żeby się rucić na Niemców
 prowadzących nas.
 Niektórzy mężczyźni
 mieli zamiar, a dużo
 było bardzo bojących

218
41

Strzelanina ustata. Przecho-
 dząc dowiedzieliśmy się,
 że to były ostre ciwre-
 nia. Pomału mingliśmy
 wioskę nawet mnie
 nie znamy. Gdy szliśmy,
 starsi mężczyźni
 ogromnie omalłowali,
 więc trzeba było wody.
 Wody nigdzie nie można
 było dostać, bo wioska
 była Ukraińska.
 Jeden mężczyzna zchylił
 się do tej kolumny. Niemiec
 za to przekłut go bagnietem,
 ale nie śmiertelnie. Mingliś-
 my tę wioskę, idziem przez
 drugą. W wiosce tej było
 tyle samochołów, że

nigdy w zyciu tyle nie
 wiozliem. W ten czas
 mysli roine przelatywa-
 ty mi przez glowe.
 Nie chodzilo mi ju o zycie,
 tylko, zeby nalecialy
 nasze samoloty i choc'
 te samochody razem
 ze mną pogruchetaly.
 Wyprawadzono nas na Taks,
 na ktorej pewno bylo
 pokopanych kamatow.
 Wszysey zaczeli moic,
 ze nad tymi kamatami
 beda strzelac. Na Tace
 tej wszyscy poklaczli sie,
 a ja zobruwiony patrzytem
 na tturny ludzi. Wszysey
 podzieleni byli na grupy.

Zamowilem jedna grupe,
 w ktorej byl moj wuj.
 Grupa ta obstawiona
 byla ze wszyskich stron
 karabinami maszyno-
 wymi. Siedzielismy tak
 do obiadu, a nie z nami
 nie robiono. Linny wiatr
 * ze wschodu pogruce-
 wal nad nami. Z poro-
 wienia, ter mieliśmy tylko
 ten wiatr. W obiad
 przywiost samochod
 wojskowa stara kuchnia.
 Potem Niemcy przywiekli
 kilka worow z zywnoscia
 i bronia. Niemcy jednej
 grupie kazali klaskac,
 a sami szkowali maszy-
 nowe

karabiny do strzelania.

Już warta z boków odeszła,
gdy przyjechała bez
nakrycia taksówka.

W taksówce siedział oficer
ze swoim adiutantem.

Taksówka stanęła, oficer
zszedł i karat z powrotem
warta obstarwił tych, co
miano strzelać. Niemcy,
których mieli strzelać,

ze złością patrzyli na
oficera. Nas oficer

rozdzielił na dwie grupy:

z wszystkich zdolnych

Polaków do jednej grupy,

a Ukraińców Volksdeutscheów

i niemieckich Polaków
do drugiej grupy.

95B
45

Ja uleatam kolekę, niedo-
tego i ter mnie zalierono
do niemieckich. Oficer
karat nam iść do kuchni
po jedzenie. Zostaliśmy
uwolnieni. Po zwolnie-
niu idę do domu, a wy
mój zasmucony biaty,
biaty dalej został na
tej Tace. Trochę mi się
żal zostawiając, może
na śmierć skazanego
wuj. Już miatem
biegnąć do niego, lecz
przypomniała mi się matka
płacząca, której obraz
stanął mi przed oczyma.
Nie wiedziałem kiedy
stanętem przed kuchnią.

Dali nam w poręczniach
 naeryniach kaszy przepa-
 lonej i zamiast Tyżek
 kory brzozonej. Jes' e' sis
 chciało, ale nie mogłem
 widząc obstarżonego
 maszynowymi karabinami
 mi wyjść. Wziąłem kaszę
 i puściłem się do niego,
 ale coś z tego kiedy
 Skiemy za to nakładli
 mi kolców. Wziętem
 do worów, które stały
 obok kuchni. Na worach
 leżała broń różnego
 kalibru, amunicja i gra-
 naty. Chociaż kaszy
 nie jałem, zachciało
 mi się wody. Poszedłem

do poblizkiego mieszkonia.
 W mieszkoniu siedzieli
 chłopak i kobieta.
 Poznalem po obrzazach,
 ze to są Ukraińcy. Gdy
 prosiłem wody, kobieta
 powiedziała, że dla Polaków
 ona wody niema. W tym
 czasie upadł do mieszka-
 nia mój kolega. Nabratem
 odwagi chwyciłem za
 wiadro i z wodą uciekłem
 na dwór. Na dworze
 napiłem się, chociaż
 kobieta wrzeszczała na
 cze garolto. Wyruszyliśmy
 naprzód. Po drodze na-
 potkaliśmy Niemców
 z Topatkami. Wszysey

285
58

zaezgli mówić, że idą
zakopywać tych porostających
na Tzee, albowiem słychać
było z owej strony strzały.
Zal mi serce znów
zeisnot, ale pomyslałem
wola Boża.

Szliśmy jak jakieś
wygnaniacy samotnie.
Po drodze napotkaliśmy
Niemca, który kazał nam
iść zabierać swoje krowy.
~~Two~~ Krowy nasze były
w Drohiczynie, Gdy
zaszliśmy do Drohiczyna,
a tu much z krowami
jak na największym
jarmarku. Klaczy jedneś
raz dwa znajduje swoją

286
63

krowę, a ja swoich krow
żadnej nie widzę. W końcu
ktoś mi powiedział, że
moja krowę trzymają
Niemiec. Pobiegłem
prędkiem, prawda, że moja
krowę trzymał Niemiec.
Podszedłem, biorąc za
powrót i ciągnę jak swoją.
Niemiec wytrzeszył
oczy na mnie i krowy
nie chce dać. Filka rary
szarpnięciem i krowę
wyłatanem. Drugiej krowy
nie mogłem znaleźć.
Tężę, po drodze do
domu mijatem wracające
płone samochoły Niemców.
Ludzie całym groma-

27
50

domi garneli do Dreżiczan
po krowy. Gdy przyszedłem
pod swój dom, zedawało
mi się, że jestem w ciemnym
grobie. Zaraz matka
zaptkana wybiegła
z mieszkańca witając
mnie. Tu mnie napotkała
smutna wiadomość.

Matka powiadziła mi,
że ojca zabrali Niemcy.

Ojciec sześć tygodni
był na Majdanku,
za którym sam gospodar-
zem.

Pruska Jan